

Astrid
Lindgren

PRZYGODY
DETEKTYWA
BLOMKVISTA



Przełożyły
Maria Olszańska
Anna Węgleńska
Irena Szuch-Wyszomirska

NASZA księgarnia

Tytuły oryginałów szwedzkich
Mästerdetektiven Blomkvist
Mästerdetektiven Blomkvist lever farligt
Mästerdetektiven Blomkvist och Rasmus
Rabén & Sjögren Bokförlag AB, Stockholm, Sweden



© The Astrid Lindgren Company AB/Astrid Lindgren 1946,
1951, 1953

All foreign rights are handled
by The Astrid Lindgren Company AB, Sweden,
e-mail: info@astridlindgren.se
For information about Astrid Lindgren's books, see
www.astridlindgren.com

Wydanie zmienione, z oryginałem
na nowo skolonizowała Anna Węgleńska.

© Copyright for the Polish edition
by Wydawnictwo „Nasza Księgarnia”, Warszawa 1957

Detektyw Blomkvist żyje niebezpiecznie © Copyright for the Polish
translation by Anna Węgleńska

Projekt okładki i strony tytułowej *Monika Pollak*

DETEKTYW BLOMKVIST

Przełożyła
Maria Olszańska

ROZDZIAŁ 1

Krew! Co do tego nie ma wątpliwości!

Przez szkło powiększające wpatrywał się w czerwoną plamkę. Potem przesunął fajkę w drugi kącik ust i westchnął. Rzeczywiście krew. Bo cóż innego można zobaczyć, kiedy się ktoś zatnie w palec? Ta plama powinna być rozstrzygającym dowodem, że sir Henry zgładził swą żonę, popełniając jeden z najohydniejszych mordów, jakie kiedykolwiek dane było wykryć detektywowi. Lecz niestety – wcale nie była. Nóż się ześliznął, gdy temperował ołówek, oto żałobna prawda. I za to, trzeba przyznać, sir Henry wcale nie ponosił winy. Zwłaszcza że sir Henry, ten bydlak, wcale nie istniał. Smutne, ale niestety tak było! Dlaczego niektórzy ludzie mają szczęście urodzić się w londyńskich slumsach albo w dzielnicy chicagowskich przestępców, gdzie morderstwa i strzelanina są na porządku dziennym? Podczas gdy on!...

Niechętnie oderwał spojrzenie od plamki krwi i zapatrzył się w okno.

Ulica Wielka pogrążona była w najgłębszym spokoju, drzemała w letnim słońcu. Kasztany kwitły. Żywej duszy nie było widać prócz szarego kota z piekarni, który siedział na brzegu trotuaru, liżąc łapki. Najbystrzejsze oko detektywa nie zdołałoby odkryć śladu wskazującego na to, że została tu popełniona

jakaś zbrodnia. Być detektywem w takim mieście to naprawdę zupełnie beznadziejna sytuacja! Jak do-
rośnie, pojedzie do londyńskich slumsów, gdy tylko
nadarzy się okazja. A może lepiej od razu do Chicago?
Tato chce, żeby pracował w sklepie. W sklepie! On!
Im tylko w to graj! Wszystkim mordercom i bandy-
tom Londynu i Chicago. Mogliby sobie mordować,
ile dusza zapagnie, nikt by ich od tego nie powstrzy-
mał. A on tkwiłby w sklepie, zwijając torebki i ważąc
szare mydło i drożdże. O, co to, to nie, ani myśli zo-
stać kupczykiem! Detektywem, nikim innym! Niech
ojciec wybiera! Sherlock Holmes, Herkules Poirot,
lord Peter Wimsey*, Kalle Blomkvist! Mlasnął języ-
kiem. On, Kalle Blomkvist, zamierza zostać najzna-
komitszym z wymienionych.

– Krew! Co do tego nie ma wątpliwości – mruknął
z ukontentowaniem.

Dał się słyszeć hałas na schodach. W sekundę po-
tem drzwi się z trzaskiem otwały i stanął w nich An-
ders, zdyszany i zgrzany. Kalle przyjrzał mu się kry-
tycznie, robiąc przy tym spostrzeżenia.

– Biegłeś – oznajmił tonem nieznoszącym jakiego-
kolwiek sprzeciwu.

– Jasne, że biegłem – rzekł Anders ze złością. –
A co, myślałeś, że mnie w lektyce przynieśli?

* Sherlock Holmes – słynny detektyw z powieści Arthura
Conan Doyle’a (1859–1930); Herkules Poirot – znakomity
detektyw, bohater kryminałów Agathy Christie (1890–1976);
lord Peter Wimsey – detektyw z powieści kryminalnych Do-
rothy Sayers (1893–1957).

Kalle ukradkiem schował fajkę. Nie dlatego, że nie
chciał, by Anders przyłapał go na potajemnym pale-
niu, to mu było obojętne. Chodziło o to, że w fajce
wcale nie było tytoniu. Ale detektyw musi przecież
mieć fajkę, kiedy łamie sobie głowę nad jakimś pro-
blemem. Nawet jeżeli chwilowo zabrakło mu tytoniu.

– Wskoczyłbyś na trochę? – spytał Anders, siada-
jąc na łóżku Kallego.

Kalle skinął głową. Oczywiście, że miał ochotę
wyjść. Przecież i tak musi przepatrolować ulice przed
wieczorem, sprawdzić, czy nie pojawi się coś podejrza-
nego. Są oczywiście policjanci, ale dostatecznie dużo
czyta, żeby wiedzieć, jak z nimi jest. Oni nie rozpo-
znają mordercy, nawet jeżeli się o niego potkną.

Kalle schował szkło powiększające do szuflady
biurka. I zbiegł z Andersem ze schodów z takim tu-
potem, że aż dom zadrżał w posadach.

– Kalle, a nie zapomnij, że masz wieczorem podlać
grządki truskawek!

To mama przez uchylone drzwi kuchni. Kalle
uspokajająco pomachał ręką. Jasne, że podleje tru-
skawki. Później. Kiedy się już upewni, że żadne po-
dejrzone indywidua knujące przestępstwa nie snują
się w obrębie miasta. Widoki na to, że się snują, były
niestety niewielkie, ale nie powinno się nigdy dawać
za wygraną. Bo do czego to może doprowadzić, widać
w *Sprawie Buxtona*. Idzie tam ktoś sobie w jednej z naj-
spokojniejszych dzielnic i nagle strzał w nocy. A po-
tem, nim człowiek zdąży mrugnąć – cztery morder-
stwa. Na to właśnie liczą rozmaici łotrzykowie. Że
nikt nic nie będzie podejrzewał w takiej małej mieści-

nie w taki piękny letni wieczór. No, ale oni nie znają Kallego Blomkvista!

Na parterze był sklep. „Victor Blomkvist – sklep kolonialny” – widniało na szyldzie.

– Poproś swego ojca o trochę cukierków – proponował Anders.

Kalle sam już wpadł na ten dobry pomysł. Wsunął głowę w drzwi. Za ladą stał „Victor Blomkvist – sklep kolonialny” we własnej osobie – to znaczy tatuś.

– Tato, wezmę parę tych w paski.

„Victor Blomkvist – sklep kolonialny” obrzucił swą jasnowłosą latorośl pełnym miłości spojrzeniem i chrząknął dobrodusznie. Kalle zanurzył rękę w słoju z cukierkami. Chrząknięcie znaczyło, że można. Potem wycofał się szybko do Andersa, który czekał na huśtawce pod gruszą. Andersa chwilowo zupełnie nie interesowały „te w paski”. Zbaraniałym wzrokiem wpatrywał się w coś znajdującego się w sąsiednim sadzie piekarza. Tym czymś była piekarczówna: Ewa-Lotta. Siedziała na huśtawce w czerwonej kretonowej sukience w kratkę. Huśtała się i jadła maślaną bułkę. A także śpiewała, bo to była osoba wielce utalentowana.

*Była sobie raz dziewczyna imieniem Józefina,
Józefina-fina-fina, Józefina-Józe-fina...*

Głos miała jasny i przyjemny, słysząc go było doskonale w miejscu, gdzie stali Kalle i Anders. Kalle nieprzytomnie wpatrywał się w Ewę-Lottę, z roztargnieniem częstując Andersa cukierkami. Anders

z takim samym roztargnieniem wziął cukierek, bo z takim samym odurzeniem wpatrywał się w Ewę-Lottę. Kalle westchnął. Był straszliwie zakochany w Ewie-Lotcie. Anders także. Kalle wbił sobie do głowy, że jak tylko uda mu się zdobyć tyle pieniędzy, żeby się mógł urządzać, wprowadzi ją do swego domu jako oblubienicę. Anders to samo. Kalle nie miał jednak wątpliwości, że ona będzie wołała jego – Kallego. Detektyw mający za sobą coś około czterestu wykrytych morderstw to bardziej imponujące niż maszynista na kolei, Anders zaś zamierzał zostać maszynistą.

Ewa-Lotta kołysała się, śpiewała i wyglądała na zupełnie nieświadomą tego, że jest obserwowana.

– Ewa-Lotta! – zawołał Kalle.

*Skarb jedyny Józefiny to maszyna
do szycia, maszyna-szyna-szyna*

– wyśpiewywała dalej beztrąsko Ewa-Lotta.

– Ewa-Lotta! – krzyknęli Kalle i Anders jednocześnie.

– A, to wy – rzekła Ewa-Lotta z wielkim zdziwieniem. Zlazła z huśtawki i łaskawie podeszła do płotu dzielącego ogród piekarza od ogrodu Blomkvistów. Brakowało tam deski – Kalle osobiście ją wyjął; znakomita inicjatywa umożliwiająca swobodną konwersację przez otwór, a nawet przedostanie się do ogrodu piekarza bez uciążliwej konieczności obchodzenia domu. Anders gryził się trochę tym, że Kalle mieszka tak blisko Ewy-Lotty. Swoją drogą to niesprawiedliwe.

Sam mieszkał daleko, na innej ulicy, gdzie on, rodzice i młodsze rodzeństwo tłoczyli się w pokoju z kuchnią nad warsztatem szewskim ojca.

– Przejdiesz się z nami po mieście, Ewo-Lotto? – spytał Kalle. Ewa-Lotta, smakując powolutku, przeknęła ostatni kęs maślanej bułki.

– Chętnie – powiedziała. Strzepnęła okruch z sukienki. I poszli.

Była sobota. Kulawy Fredrik już był pijany i stał jak zwykle przed garbarnią, a wkoło niego gromadka słuchaczy. Kalle, Anders i Ewa-Lotta też przystanęli, żeby posłuchać opowieści o bohaterских czynach, jakich dokonywał Fredrik, kiedy był kolejarzem w Norrlandii.

Kalle, słuchając, wodził wzrokiem dokoła. Ani na chwilę nie zapominał o swych obowiązkach. Nic podejrzanego? Nie, musiał przyznać, że nic podejrzanego. A przecież tyle się czyta, że coś wygląda zupełnie niewinnie, tymczasem jest wręcz odwrotnie. Lepiej mieć się na baczności. Tam na przykład idzie ulicą jakiś dziwny człowiek, powłóczy nogami, a na plecach ma worek.

– Przypuśćmy – mówi Kalle, dając Andersowi kuksańca w bok – przypuśćmy, że ten worek wyładowany jest kradzionym srebrem.

– Przypuśćmy, że nie jest – odpowiada Anders niecierpliwie, bo chce słuchać tego, co Kulawy Fredrik opowiada. – Przypuśćmy, że pewnego pięknego dnia dostaniesz zupełnego kręcka od tych twoich detektywistycznych pomysłów.

Ewa-Lotta się śmieje. Kalle milczy. Przywykł do tego, że nikt go nie rozumie.

Zjawia się wreszcie – jak tego oczekiwano – policjant i zabiera Kulawego Fredrika, który zwykle noc z soboty na niedzielę spędza w areszcie.

– Czas już najwyższy – mówi Fredrik z wyrzutem, kiedy posterunkowy Björk przyjaźnie bierze go pod ramię. – Całą godzinę już czekam. Ładny porządek, jak wy pilnujecie włóczęgów w tym mieście?

Posterunkowy Björk uśmiecha się, pokazując piękne białe zęby.

– No, to już idziemy – mówi.

Słuchacze rozpraszają się. Kalle, Anders i Ewa-Lotta odchodzą powolutku. Chętnie posłuchaliby jeszcze Fredrikowych opowieści.

– Jakie te kasztany ładne – mówi Ewa-Lotta z uznaniem, spoglądając na szereg drzew wzdłuż ulicy Wielkiej.

– Tak, pięknie kwitną – mówi Anders. – Wyglądają zupełnie jak świeczki.

Dokoła cicho, spokojnie. Od razu można poznać, że już się zaczyna niedziela. Ludzie siedzą w ogródkach przy kolacji. Umyli się po robocie, włożyli odświeżone ubrania. Rozmawiają, śmieją się i wygląda na to, że bardzo im dobrze w ich małych ogródkach, gdzie drzewa owocowe właśnie kwitną. Kalle, Anders i Ewa-Lotta za każdą mijaną furtkę zapuszczają żurawia. Może się przecież zdarzyć, że jakaś dobra dusza zaprosi ich na smaczną kanapkę albo inne pyszności. Ale jakoś się na to nie zanoszą.

– Coś trzeba zrobić, coś wymyślić – mówi Ewa-Lotta.

W tej właśnie chwili w dali rozlega się ostry gwizd lokomotywy.

– Pociąg o siódmej – stwierdza Anders.

– Wiem, co zrobimy – mówi Kalle. – Położymy się za krzakiem bzu w ogrodzie Ewy-Lotty i wysuniemy na ulicę paczkę uwiązaną na sznurku. Jak ktoś przyjdzie, zauważy ją i będzie chciał podnieść, pociągniemy za sznurek. Wtedy zobaczymy, jaką będzie miał minę.

– To się wydaje dość odpowiednim zajęciem na sobotni wieczór – powiedział Anders.

Ewa-Lotta nic nie powiedziała, ale przyzwalająco kiwnęła głową.

Paczka wkrótce była gotowa. W sklepie Victora Blomkvista znaleźć można było wszystko, czego potrzeba.

– Wygląda, jakby w niej było coś nadzwyczajnego – powiedziała Ewa-Lotta z zadowoleniem.

– Tak, a teraz zobaczymy, kto się da złapać na tę przynętę – powiedział Anders.

Paczka leżała na trotuarze i wyglądała bardzo obiecująco i okazale. I niełatwo było na pierwszy rzut oka zauważyć, że przymocowany jest do niej sznurek wiodący za krzak bzu w ogrodzie piekarza. Uważny przechodzień mógłby oczywiście dosłyszeć urywane chichoty i szepty dochodzące zza żywopłotu. Pani Petronella Apelgren, właścicielka największej w mieście wędliniarni, przechodząca właśnie ulicą, nie była tak spostrzegawcza, by dosłyszeć czy dojrzeć coś

niezwykłego. Paczkę jednak zauważyła. Schyliła się z trudem i wyciągnęła rękę.

– Ciągnij – szepnął Anders do Kallego, który trzymał za sznurek.

Kalle pociągnął. Paczka z szybkością błyskawicy zniknęła za żywopłotem. Teraz pani Apelgren nie mogła nie usłyszeć zduszonego chichotu. Wybuchnęła potokiem słów. Dzieci nie wszystko z tego, co mówiła, zrozumiały, słyszały w każdym razie, że wielokrotnie wymieniła „zakład poprawczy” jako odpowiednie miejsce pobytu dla takich zwyrodnialców.

Za żywopłotem zapanowała całkowita cisza. Po wystrzeleniu ostatniej salwy pani Apelgren oddaliła się, mrużąc coś pod nosem.

– Zabawne to było – powiedziała Ewa-Lotta. – Ciekawa jestem, kto teraz nadejdzie. Mam nadzieję, że ktoś, kto się tak samo będzie złościł.

Ale miasto jakby wymarło. Nikt nie nadchodził i trójka za żywopłotem już się zastanawiała, czy nie zrezygnować z całego przedsięwzięcia.

– Nie, czekajcie, ktoś idzie – szepnął nagle Anders.

Ktoś nadchodził. Wyłonił się właśnie zza rogu ulicy i szybkim krokiem szedł wprost ku furtce ogrodu piekarza. Wysoki osobnik w szarym garniturze, bez kapelusza, z dużą walizką w ręce.

– Uważaj – szepnął Anders, gdy mężczyzna zatrzymał się na widok paczki.

Kalle uważał. Na nic się to jednak nie zdało. Mężczyzna gwizdnął przeciągle i przytrzymał paczkę stopą.

Wydawnictwo NASZA KSIĘGARNIA Sp. z o.o.
05-075 Warszawa-Wesoła, ul. Apteczna 6
e-mail: naszaksięgarnia@nk.com.pl
tel. 22 643 93 89

Sprzedaż wysyłkowa: tel. 22 641 56 32
e-mail: sklep.wysylkowy@nk.com.pl

www.nk.com.pl

*Książkę wydrukowano na papierze
Ecco Book Cream 70 g/m² wol. 2,0.*

Redaktor prowadząca **Anna Garbal**
Redakcja **Małgorzata Grudnik-Zwolińska**
Korekta **Magdalena Szroeder, Joanna Morawska**
Skład, redakcja techniczna **Joanna Piotrowska**

ISBN 978-83-10-13579-7

PRINTED IN POLAND

Wydawnictwo „Nasza Księgarnia”, Warszawa 2021 r.
Druk: Nasza Drukarnia